

KONFERENCJA: TEMAT RĄK JEZUSA W EWANGELII MARKA

o. Augustyn Pelanowski OSPPE

Życie konsekrowane nie jest doświadczeniem łudzenia siebie swoją doskonałością lub treningiem udawanej perfekcji, lecz każdego dnia jesteśmy wystawiani na doznawanie siebie jako ludzi słabych, zawodnych, tak trudnych do zrozumienia przez siebie i tak zawile splątanych w sobie, że tylko Boże ręce mogą rozwikłać węzły narosłe latami, które powodują w nas uczucia graniczące z rozpaczą a zdarza się, że i przekraczające ową granicę.

Pragnę was zaprosić do przeglądu samej tylko ewangelii Marka, w której dość często jest mowa o rękach Jezusa i rękach tych, z którymi się spotykał, by przekonać was o Jego wspaniałomyślnej inicjatywie, jaką podjął dla naszego wybawienia z konsekwencji grzechów i samego grzechu. Jest dla nas niezwykle ważne, by wnikliwie poznać dzieło odkupienia Jezusa Chrystusa. Już w pierwszym rozdziale Jezus wyciąga rękę by ująć dłoń teściowej Piotra, potem wyciąga rękę, by oczyścić trędowatego, dwa rozdziały później wyciąga rękę i wywołuje człowieka z uschniętą ręką każąc mu ją wyciągnąć, po czym tę rękę uzdrawia. Wyciąga też rękę by ująć córkę Jaira za dłoń i ją wskrzesić. W Nazarecie położył ręce na kilku chorych, bo nie znalazł tam zbyt wielu, którzy uwierzyliby w Jego Synostwo Boże. W Dekapolu, rękami otwiera głuchoniemego na słyszenie i mówienie; ręką chwytą ślepego w Betsaidzie i wyprowadziwszy go poza wieś uzdrawia jego wzrok, ręką swoją uwalnia epileptyka i mówi, że lepiej nie mieć ręki, niż nimi grzeszyć; rękami błogosławi dzieci i bierze je też na ręce swoje. Kiedy jednak ręka Judasza zanurza się w misie razem z ręką Jezusa, Marek już nie pisze o rękach Jezusa wprost, one jakby znikają z tekstu. Potem jeszcze jest mowa o rękach w oskarżeniach przed Kajfaszem, bowiem oskarżyciele zarzucają Mu, że zapowiadał zburzenie świątyni ręką ludzką uczynioną i w trzech dniach wzniesienie świątyni nie ręką ludzką uczynioną i już nie ma mowy ani słowa o rękach Jezusa, jakby znikły z tekstu w ogóle, jakby zostały unicestwione. Ale my wiemy, że potem już był krzyż i dłonie Jezusa zostały przybite do krzyża, jakaś siła chciała je unieruchomić na zawsze, lecz po zmartwychwstaniu spotyka niedowierzających apostołów i mówi, że odtąd ich ręce będą uzdrawiały i uwalniały, a nawet węże będą brać do rąk i nic im nie uczynią. Teraz apostołowie są rękami Jezusa – ręce apostołów mają zadośćuczynić za ręce Judasza – za ręce, które wzięły sakiewkę ze srebrnikami i świętokradczo zanurzyły się do misy z winem razem z ręką Jezusa – ręce kapłanów będą namaszczone olejami przy święceniach kapłańskich i będą przedłużeniem rąk Jezusa. On wbrew ukrzyżowaniu daje wam swoją moc uzdrawiania i uwalniania, oczyszczania i ujmowania za dłonie tych osłabionych niechęcią do życia, których spotkacie. Nie wzbraniajcie się przed błogosławieniem. Co prawda napisano: „Na nikogo rąk pospiesznie nie wkładaj ani nie bierz udziału w grzechach cudzych” (1 Tym 5,22). Ale to nie znaczy w ogóle nie nakładaj rąk, tylko rozeznawaj, czy ktoś jest wolny od

grzechu i wtedy używaj rąk do błogosławienia i modlitwy. Zresztą, pełny rytuał odpuszczania grzechów zawiera gest położenia dłoni na głowie grzesznika żałującego. Gest nałożenia, w formie wyciągnięcia ręki nad penitentem, towarzyszy więc formule odpuszczenia ("Bóg Ojciec miłosierdzia, który pojednał świat ze sobą...") wypowiedzianej przez kapłana w czasie spowiedzi i ani spowiednik w konfesjonale, ani penitent, który dopiero co wyznał winy nie umierają, bo umarł za te grzechy już dwa tysiące lat temu Baranek Boży – Jezus Chrystus, który też jest Arcykapłanem na wieki!

Spośród gestów liturgicznych, niezwykle bogatym w znaczenie jest jak widzimy **gest nałożenia rąk**. W liturgii sięga on czasów starotestamentalnych, jak powiedziałem, był gestem kapłańskim przy ofiarach przebłagalnych, Jezus odwrócił jego działanie i znaczenie, sam biorąc na siebie konsekwencje grzechów, które wówczas spadały na zwierzę ofiarne okrywane rękami kapłanów. On sam częstokroć nakładał ręce na chorych, grzeszników, trędowatych, okaleczonych, nawet dzieci (Mk 7,33; 10,16; Łk 4,40; Dz. 6,6; 2 Tm 1,6). Po zmartwychwstaniu przekazał moc tego gestu apostołom, uczniom, a więc i wszystkim kapłanom – używamy ten gest począwszy od błogosławieństwa prymicyjnego, poprzez gest konsekracji, gest odpuszczania grzechów ale też w każdej sytuacji błogosławienia, modlitwy wstawienniczej – gest ten ma moc przemiany życia z przeklętego w błogosławione, ma moc zmiany tego, co wydaje się niezmiennie, skamieniałe, zamarte, przegrane w nową postać zdolną do przemian, w życie, w nadzieję. Również gest ten jest obecny w sakramencie bierzmowania – wówczas, świadek kładzie osobie bierzmowanej prawą dłoń na ramieniu, co także jest gestem podobnym do nałożenia ręki i wyraża utożsamienie się z tą osobą w takim stopniu, który stwarza odpowiedzialność za nią. W akcie sakramentu święceń nałożenie rąk określa przekazanie władzy kapłańskiej. Chrystus często kładł ręce na chorych, których uzdrawiał, dlatego gest ten wszedł też do obrzędu namaszczenia chorych. Gest ten obecny jest przy egzorcyzmach i wreszcie przy chrzcie wraz z modlitwą z egzorcyzmem. Podczas Mszy św., kapłan wyciąga ręce nad darami ofiarnymi podczas modlitwy skierowanej do Boga Ojca, o zesłanie Ducha Świętego, aby "dary te stały się Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa" (tzw. epikleza). Również na końcu Mszy św. celebrans może udzielić błogosławieństwa w formie uroczystszej (tzw. modlitwa nad ludem - oratio super populum), wyciąga wtedy ręce nad wiernymi, błogosławiąc.

Przyjrzyjmy się bliżej tym wszystkim miejscom w ewangelii Marka, w których jest mowa o rękach Jezusa:

Mk 1,31

Nie jest powiedziane o ręce Jezusa, ale o ręce teściowej Piotra; Jego ręka jest jakby ukryta, nienazwana, a przecież na pewno ją wyciągnął, skoro ujął ją za rękę – widać w tym zapisie więc Jego dyskrecję, Jego skromność, nie miał woli afiszowania siebie tylko wolę podniesienia kogoś z choroby. Jakiej choroby?

O tym wydarzeniu czytamy aż w trzech ewangeliach. Łukasz wydobywa na powierzchnię treści prawdopodobną przyczynę tej gorączki: wolę dominacji, gdyż napisał, że w czasie uzdrowienia, Jezus stanął „ponad nią” (gr. *hepano*), ponad teściową Piotra! Pierwszy raz w życiu ktoś ponad nią stanął! Zawsze ona była górą. Ludzie popadają w choroby i z tego powodu, gdy nieustannie chcą górować nad wszystkimi. O teściowych powiedziano już mnóstwo cierpkich dowcipów i zawsze w nich jest mowa o jednym - o ich pragnieniu panowania nad wszystkimi. Musiała być niezwykle dominującym człowiekiem i tak rozgorączkowanym, że popadła w gorączkę! Ciekawe, że jest mowa o teściowej Piotra a nie ma mowy o żonie! Może dlatego też w tej ewangelii Markowej, nie ma słowa, że Piotr dopominał się o uzdrowienie teściowej („zaraz powiedzieli mu o niej”)? Jacyś ludzi domagali się uzdrowienia jej od Jezusa. W języku greckim, gorączka nazywa się *pyreto* i w pewnym dalszym znaczeniu oznacza to również „pałanie nienawiścią”. Ewangeliści Marek i Mateusz zdają się dopatrywać przyczyny tej gorączki w czym innym. Mateusz pisze, że gdy Jezus ujął ją za rękę, gorączka ją opuściła, a ona „usługiwała Mu”; Marek pisze, że po tym Jezusowym geście, teściowa „usługiwała im”. Widocznie, aż do tej pory oczekiwała w chorobliwy sposób, jednego: aby jej usługiwano. Jakże uzdrawiające jest dla nas, gdy zaczynamy skupiać swą uwagę, nie na sobie, lecz na Jezusie i na innych. Bezwzględnie chorym podejście do życia jest żądać od innych, aby usługiwali nam albo otaczali nas nieustannym uzalaniem się nad naszym życiem.

Mk 1,41

Mamy tu mowę o ręce wyciągniętej z litością do trędowatego. Trędowaty wręcz poprosił o nią. Objawia się znowu w tej sytuacji Bóg, który się nie narzuca; trzeba Go poprosić, dać pozwolenie; trochę nas dziwi zachowanie Jezusa, gdyż zaraz po tym, jak okazał litość i uzdrawiające wzruszenie trędowatemu, ostro go upomina i ...wyrzuca go mówiąc, by nikomu nic nie mówił tylko pokazał się kapłanowi (w. 43). Biblia Tysiąclecia przetłumaczyła zwrot *eksebalen*, jako „odprawienie”, ale dosłownie znaczy ono „wyrzucenie”. Skąd tak ostre potraktowanie kogoś, komu przed chwilą się udzieliło miłosierdzia pełnego wzruszenia? Zapewne ma to związek z jego trądem. Trędowatego się unikało – kogo się unika? Unika się osoby, które się narzucają, są nachalne, natrętne, nieznośnie i namolne, osaczające, uzależniające od siebie, manipulujące i wymuszające czułość, żądające zainteresowania, skupienia na nich uwagi. Dlatego litość Jezusa przybrała postać surowości – bywa miłosierdzie, które przejawia się jako zdecydowane odsunięcie kogoś. Zaś nałożenie ręki Jezusa było nie tylko utożsamieniem się z trędowatym, ale też wzięciem jego stygmatyzacji na siebie i tym samym uwolnieniem go od położenia tak żałosnego.

Mk 3,1-5

Tekst mówi o człowieku uzdrowionym z uschniętej ręki. Dziwne schorzenie, doprawdy. Człowiek z uschniętą ręką, z ręką, która nie może się nikogo uchwycić, nikomu nie może się jej też podać. Zapewne mamy tu do czynienia z kimś, kto utracił moc do witania się, pozdrawiania, do zgody. Jezus nakazuje mu wyjść na środek. Widocznie ten mężczyzna był

wyizolowany i zepchnięty na margines wspólnoty niekoniecznie z własnej winy. Czasem po prostu kogoś się unika, izoluje, nie rozmawia się z nim, traktuje się go jakby nie istniał. I znowu, to nie Jezus wyciąga rękę, tylko każe temu człowiekowi wyciągnąć rękę – bo są gesty, kroki, są takie aktywności, które musimy sami wykonać by doszło do uzdrowienia.

Ludzie zgromadzeni w synagodze przypatrywali się Jezusowi, czy uzdrowi on człowieka, który stał gdzieś z tyłu, ukrywając wstydliwie uschłą rękę. Przypatrywali się, by go oskarżyć. Byłoby to może dla nich zrozumiałe, gdyby Jezus chciał tego człowieka uczynić kaleką i amputować mu tę rękę albo ją złamać, albo spowodować, żeby jego druga ręka uschła, ale czy jest to dla nas zrozumiałe, że oni wypatrywali uzdrowienia, żeby go oskarżyć? Nigdy takich ludzi nie brakowało i nawet dziś są tacy, którzy na uzdrowienia patrzą podejrzliwie. Pomyślmy jednak: cóż to wspólnota liturgiczna, w której uczestnicy wypatrują powodów do oskarżenia Boga o złą wolę, choć to właśnie ręka Boga broni Dawidów przed Goliatami. Cóż to za religijni ludzie, którzy wypatrują w drugim człowieku powodów do oskarżenia? Jezus, przecież w tej synagodze uobecnia nie tylko samego Boga, ale też człowieka. Jezus jest Bogiem i Jezus jest człowiekiem. Nikt z nas już nie może powiedzieć, że Bóg nie jest ludzki. O jakże ludzkim Bogiem jest Bóg w Jezusie. Ale nawet gdyby jeszcze stał się bardziej ludzkim, zawsze znajdą się tacy, którzy znajdą powód do oskarżenia Boga w Jezusie. Jezus widząc ich złe spojrzenia miał prawo wyjść z tej synagogi, albo zrezygnować z uzdrowienia, ale tego nie czynił. Gdyby Jezus wyszedł uniesiony gniewem, upodobniłby się do tych, których by opuścił. **Złość ludzka, nie powstrzymuje dobroci Boga.** Powiedział więc do tego człowieka, aby wyszedł na środek synagogi i kazał mu wyciągnąć rękę. I tak się stało, ale gdy ten mężczyzną wyciągnął rękę nagle stała się ona zdrowa. Wyobrażam sobie wstrząsające zdumienie tego chorego, który już mógł swobodnie nią poruszać. Wszystko to stało się dzięki temu, że on uwierzył w moc Słowa Jezusa. Wyciągnął rękę i stała się zdrowa. Człowiek nawet własnej ręki nie może wyciągnąć bez mocy Słowa Bożego, ale ważne jest to, że Jezus SŁOWEM kazał jemu wyciągnąć rękę, a nie wyciągnął za niego własną rękę. Choć bez Jezusa nic nie możemy uczynić, to jednak On za nas niczego nie uczyni. On daje słowo, a ty masz je z wiarą wypełnić. Najpierw wypełnić a potem zrozumieć. Zastanówmy się jeszcze, co to znaczy mieć **uschłą rękę**? Czyżby nie czynił dobra ten człowiek? Czyżby nie błogosławił? Nie pomagał innym? Figa uschła, bo nie dawała owocu! Mieć uschłą rękę, to być może symbol posiadania wady – niektórzy proszą o pozbycie się wady, – ale to błąd – to tak, jakby prosić o chirurgiczne usunięcie oka, dlatego, że się ma słaby wzrok. Istnieją w nas pewne wady, nałogi, niewydolności woli, uzależnienia tylko dlatego, by właśnie w nich okazało się jak Bóg jest wspaniałomyślny.

Wyrażenie określające owo „uschnięcie” pochodzi od greckiego *ho xeros*, które tłumaczy się, jako coś zwiędłego, zdrętwiałego, wycieńczonego, albo sparaliżowanego, czy wreszcie coś, co zostało zatwardzone. Człowiek ten był wycieńczony, zdrętwiały, sparaliżowany w jednej części ciała, w jednej dziedzinie, w jednej zdolności, która została zilustrowana jako uschnięta ręka, ręka schowana, ukryta, ręka, której się wstydził i zapewne schował pod szatami. Jezus uzdrowił go, gdy kazał mu wyciągnąć tę rękę na oczach wszystkich.

Jeśli uzdrowiło go wyciągnięcie ręki, to znaczy, że hipotetyczną a na pewno symboliczną wymowę ma przyczyna tego schorzenia: usycha nasza ręka, gdy nie mamy, do kogo ją wyciągnąć i gdy nikt do nas nie wyciąga ręki; gdy nikt nas nie chce niczym obdarować i gdy my nikomu nie możemy nic dać, bo nikt od nas niczego nie potrzebuje; gdy nie mamy nikogo przy sobie, kogo moglibyśmy swoją ręką podtrzymać i nie ma nikogo, kto by nas ręką podtrzymał; gdy nikt od nas nie oczekuje wskazania celu i nikt nam go nie wskazuje. To uschnięta atmosfera, gdy mam swoją wadę, która mnie zawstydza i nikt nie chce mnie podtrzymać w mojej słabości. Co to za uschła wspólnota, gdzie nie wyciąga się ręki do nikogo i nikt do nas nie wyciąga ręki, bo dostrzega nas jako ułomnych, gorszych, niedających sobie z czymś rady? Co to za wspólnota, w której panuje lęk przed dotknięciem?

Uschła w formalizmie, urzędowości, oficjalności, podejrzliwości, dystansie, lęku i oskarżeniach! Czy pamiętacie, co Jezus powiedział o fidge, która nie miała owoców? Powiedział coś, co spowodowało jej uschnięcie. Wspólnota bezowocna, to wspólnota, gdzie tylko formalnie podaje się rękę bliźniemu, gdzie nawet w liturgii podaje się rękę, bo się musi, a nie chce, i to jest uschnięta wspólnota. Podać rękę, to wyrazić jedność z kimś, jedność miłości, która kocha właśnie wtedy, gdy ktoś zasłużył na potępienie, zakrywa winę, właśnie wtedy, gdy ktoś jest obnażony, podtrzymuje ręką, właśnie wtedy, gdy ktoś upada, wyciąga rękę, bo ktoś nie ma już odwagi sam jej wyciągnąć. To wielka wada naszych wspólnot – usychających z badania dążącego do wyszukania powodów do obwinienia, w której już nie ma szczerej relacji, tylko istnieją podejrzliwe obserwacje.

Mk 5,23.41

Mamy tu prośbę Jaira o położenie rąk przez Jezusa na córeczce. Bez ręki Jezusa człowiek dogorywa, nawet umiera, nawet gdyby był najbardziej kochany przez drugiego człowieka; często próbujemy pomóc komuś naturalną naszą litością – ale wtedy eliminujemy dotknięcie miłości Jezusa. Owszem miłość ludzka jest ważna, ale od momentu, gdy zaczyna ona być najważniejsza wtedy uniemożliwia kontakt z Bogiem.

Zwróćmy uwagę na charakterystyczną przemianę pojęć w przypadku sprawy z córką Jaira. Jair nazywa ją „córeczką” - ludzie, którzy donieśli o śmierci nazwali ją już mniej ciepło: „córka”. Jezus nazywa ją najpierw „dzieckiem” a w końcu „dziewczynką”. Cóż za tą metamorfozą pojęć się ukrywa? Dlaczego nazywa ją przed wskrzeszeniem dzieckiem, a później dziewczynką? „Dziecko” to istota nieokreślona płciowo, ktoś infantylny, niedojrzały. Ale dziewczynka to już mała kobieta. Można zauważyć w słowach, które wypowiada Jezus jakiś zwrot ku dojrzałości i uświadomienia sobie, kim się jest. Być może mamy tu do czynienia z krokiem ku zdefiniowaniu swej płci i roli, jak się będzie pełnił w życiu. Bóg nie chce bezpłciowych istot w naszych wspólnotach. Bóg nie stworzył nas bezpłciowo, zostawiając nam jej wybór. Nie jest też dobrze, gdy rodzice pragnąc mieć dziecko chcą by była dziewczyną, a gdy się urodzi się chłopiec, ubierają go w spodniczkę, wiążą warkoczyki i traktują jak dziewczynkę, ani gdy oczekując chłopca, po urodzeniu dziewczynki, nazywają ją „Piotrusiem”. Nad każdym słowem trzeba się zastanowić, szczególnie na tych, które

kierujemy do dziecka. Być może właśnie ktoś, dlatego duchowo umiera nawet w życiu konsekrowanym, bowiem nikt nie formuje w nim jasno naznaczonych granic jego płci. Jest czymś niemiłym, gdy osoby konsekrowane płci męskiej używają pseudonimów żeńskich, a zakonnice zwracają się do siebie typowo męskimi przezwiskami.

Jezus wchodzi do domu Jaira i na oczach rodziców, tych najlepszych rodziców, jakich można sobie wyobrazić, ujmując jej zamartłą dłoń i mówi: „Talitha kum!” Talitha w języku aramejskim to jedno z najczulszych słów w tym języku: jak twierdzi Geza Vermes nie ma przetłumaczalnego odpowiednika. Dlatego ten zwrot Marek zostawił **nieprzetłumaczony**. Czyżby był nieprzetłumaczalny? Może Bóg mówi do nas słowami niewysłowionymi, zrozumiałymi tylko do nas i niedającymi się wytłumaczyć innym ludziom – Jego odniesienie do każdego z nas jest indywidualne i niepowtarzalne. Nie zatrzymuje się jedynie na określeniu płci, ma także jedynie dla mnie i ciebie słowa wyjątkowe, tworząc niepowtarzalną, bliską więź pełną czułości i intymności. Pragnie mieć z nami tajemnice niedostępne dla nikogo więcej, ciągle rozbudowując ludzką tożsamość, by człowiek nabył w bliskości z Nim rysów charakterystycznych i unikatowych.

„Kto ma uszy, niechaj posłyszy, co mówi Duch do Kościołów. Zwycięzcy dam manny ukrytej i dam mu biały kamyk, a na kamyku wypisane imię nowe, którego nikt nie zna oprócz tego, kto je otrzymuje”. (Ap 2,17).

Osobiście uważam, że ten aramejski epitet jest przetłumaczalny i pochodzi od hebrajskiego słowa *talech*, które oznacza coś nakrapianego, poplamionego, albo wprost piegowatego. Tak nazywano małe antylopy, które miały na sierści cętki. Mogę więc przypuszczać, że Jezus powiedział do niej „Piegusko”. Uczynił z przezwiska epitet czułości. Z powodu naszych wad fizycznych, albo charakterystycznych cech możemy mieć więcej niż kompleksy, możemy po prostu siebie nie akceptować nie tylko za piegi, ale też jakieś odstające uszy, albo zbyt krzywy nos itd. Znam ojca, który ma córkę posiadającą na twarzy dwa duże piegi, całował je i nazywał je „planetkami”. Dziewczyna przestała się ich wstydzić i chodziła z nimi ze świadomością, że właśnie one są miejscem pocałunków ojca. Miłość jaka powinna nas cechować w życiu konsekrowanym zwracać powinna uwagę na najmniejsze detale, zawsze czyniąc je obiektem podziwu a nie wyśmiania.

Wskrzesza to nas doprawdy, gdy odkrywamy, że Bóg nie traktuje nas jak numery ewidencyjne, ale dla każdego z nas ma najintymniejszą relację, gdy wiążą nas z Nim wspólne tajemnice, których nawet ojciec, tak bliski swej córce jak Jair, nie zna. Bóg to Ktoś, w którego sercu wypisuję sekretne pamiętniki nie lękając się zwierzyć z każdej tajemnicy. A ja dla Niego jestem kimś, komu On zwierza się nawet ze swych praw rządzących kosmosem i z tych sekretów, które są Jego troską.

Po uzdrowienie swojej córki przyszedł tylko ojciec, ale zauważmy, gdy Jezus wskrzeszał dziewczynkę poprosił nie tylko ojca, ale i matkę. Jezus układa wzajemne odniesienia w tej rodzinie, bo być może zaburzenia w relacjach rodzinnych były śmiertelne dla dziecka?

Niezauważalne deformacje uczuciowe istniejące pomiędzy rodzicami być może zaważyły na losie tej dziewczynki? Grzech potrafi wślizgnąć się nawet tam, gdzie nawet wykluczaliśmy istnienie wszystkich bakterii i wirusów.

Mk 6,2.5

Bóg w Jezusie Chrystusie posunął się aż tak daleko, że chciał być jednym z nas, uczestniczyć w naszym życiu nie wyróżniając się żadną wyjątkowością przez trzydzieści lat abyśmy nabrali do Niego śmiałości i nie wątpili w Jego ludzkość, dopiero po tym okresie Jego ręce czyniły cuda, ale Jego znizenie się do nas zamiast obudzić w nas ufność stało się powodem zatwardziałego zwątpienia. Poszukiwanie wyjątkowości, jest cechą pychy, święty Bernard nazywa ją *singularitas* – to szukanie wyróżnienia nas przez porównywanie się, wywyższanie, obmawianie, chwalenie się. Kiedy Jezus nas wyróżnia, jest to święty sekret między Nim a nami, kiedy my się wyróżniamy, jest to koszmarna fama oddzielająca nas od Niego.

Mk 7,32

Znowu prośba o położenie ręki na głuchoniemego przez Jezusa; ręce, które dają słuch i mowę, narządy służące do przyjęcia słowa Bożego i wypowiedzenia słowa Bożego – to nade wszystko uzdolnienie do rozumienia i wypowiedzania ewangelii. Pojawia się jakże nam znane słowo: *effatha*. Kiedy władzę mają nad człowiekiem „przykazania” ludzkie brzmiące jak rozkazy, nieuchronnym efektem jest milczące zamknięcie, kiedy zaś słuchamy Dziesięciu Słów Boga, zaczynają one otwierać. Pojawia się w tym fragmencie ciekawa antynomia między Dekapolem a Dekalogiem, między duchem przemocy a Duchem Pocieszenia. Wypowiedziane przez Jezusa słowo *effatha* jest aramejskim odpowiednikiem słowa hebrajskiego *fatah*, które zarówno może znaczyć: „wyryc”, „wypisać rylcem” jak też „uwolnić”, „otworzyć”. Jezus uzdrawiał tego chorego człowieka kładąc na niego rękę, czyli pięć palców - zaczął w nim „ryc” prawo Boże tak, jak Bóg na Synaju „wyrzył” na kamieniu przykazania. Skoro otwiera go wewnątrz i zewnątrz ręką, to był on zamknięty nie tylko w sensie zwykłej głuchoty ale i duchowej. Z jakiego powodu? Historia Dekapolu może wiele wyjaśnić. Dekapol, to grupa dziesięciu miast, które utworzyły luźny związek po podboju Palestyny przez Aleksandra Wielkiego (około roku 332 p.n.e.). Miasta te stały się koloniami, w których najwidoczniej osiedlili się weterani z armii Aleksandra Wielkiego, a potem imigranci mówiący po grecku. Nikt tam nie znał Dekalogu, za to rozkazy wojskowe mieszkańcy mieli we krwi i ten klimat musztry utrzymywał się zapewne jeszcze przez wiele pokoleń. Dzieci i wnuki weteranów wojskowych, wychowane w klimacie surowo brzmiących słów, własne potomstwo też nie rozpieszczało i tak z pokolenia na pokolenie był przekazywany duch nakazów ludzkich, z którymi nikt nie ośmiewał się dyskutować. I pośród nas może pojawić się klimat musztry, dyscypliny, posłuszeństwa, które nie ma nic wspólnego z uświęceniem a raczej triumfowaniem nad kimś, narzuconym przymusem i neurotycznym klimatem strasznych słów: „musisz” i „powinieneś”. Pewien zakonnik powiedział mi, że po wielu latach chodzi na brewiarz tylko dlatego, żeby nie narazić się innym na przykre nagany i

pogardę. Jezus do niczego nikogo nie zmuszał. On znał inne słowa: „jeśli chcesz, jeśli TY CHCESZ to chodź za mną”.

Mk 8,22-26

Ten opis uzdrowienia ślepego z Betsaidy uważam za majstersztyk. Jezus wyprowadził go poza wieś, poza wspólnotę, poza miejsce, w którym doznał zaślepienia. O jakim tu zaślepieniu mowa? Nie tylko o tym fizycznym. Charakterystyczne jest, że grecki tekst użył w tym miejscu słowa: *ptysas* – od czasownika *ptyo*, które tłumaczy się jako „splunięcie”. Wydaje się, że mamy w tym fragmencie sugestię dotyczącą etiologii ślepoty tego człowieka, nie pomijając faktu, że ślina służyła często jako środek uleczenia. Można przecież przestać widzieć świat i wszystko co jest poza tym światem, gdy pozwalamy sobie na to, by inni „pluli nam w oczy” swymi opiniami i poglądami. Jeden z gatunków kobry, żyjący na sawannach afrykańskich zwany z łacińska **naja nigricollis**, posiada umiejętność wypluwania, czy wytryskiwania z siebie jadu nawet na odległość kilku metrów w oczy ofiary lub intruza, który przekroczy teren węża. Pluje, by zaślepić a później zaatakować. Może nie przypadkiem, kobra nosi na swoim kapturzy grzbietowym słynny deseń okularów- stąd nazwa - okularnik, ale ślepemu cóż po okularach. Cóż za trafna ironia natury z tych wszystkich, którzy są tracą władzę własnej oceny kierując się w życiu lękiem przed złośliwymi uwagami innych. Trafna, ale i przykra ta ironia zostaje wzmocniona faktem, że kobra nazywana jest wężem z kapturem niczym mnich.

Ręka Boga jednak nie tylko leczy skutki każdego zaślepienia, lecz otwiera oczy na przyczyny zaślepienia – ślepy bowiem po pierwszej interwencji Jezusa widział ludzi jak drzewa – zobaczył swoje zagubienie między ludźmi, którzy go przerastali jak wielki gąszcz. Dopiero później został odesłany do domu ze słowami Jezusa, by jednak do wsi nie wstępował. Jak wrócić do domu nie wchodząc do miejscowości, w której on się znajduje? Chyba tylko w jeden sposób: już nie przejmować się opiniami ludzi tak, jak słowami Jezusa?

Mk 9,27.31.43

Chciałbym zwrócić uwagę tylko na te trzy wiersze z dość dużego fragmentu zaczynającego się uzdrowieniem epileptyka, które Jezus dokonał po swoim pobycie na Taborze. Jezus ujmując za rękę chłopca, o którym jego ojciec mówił, że niemy demon rzucał w nim i w wodę i ogień. Chwilę potem mówi, że musi być oddany On sam w ręce ludzi, by dokonać zbawienia, przez przyjęcie okrutnej śmierci i zmartwychwstanie. I wreszcie w mowie o zgorzeniu, upomina, że lepiej jest odciąć sobie rękę niż nią grzeszyć i z dwoma rękami iść do piekła. Po raz drugi Chrystus rysuje przed uczniami wizję osobistego oddania się w ręce ludzi. On, który swoimi rękami, uzdrawia i egzorcyzmuje oddając się w ręce ludzi zostanie potraktowany gorzej niż opętany i okaleczony aż do agonii. I wszystko przez co? Przez ręce ludzkie, które są zdolne grzeszyć. Przez to, że nie odcinamy się od gorszącego grzeszenia. Manewr tymi obrazami zapewne nie był nieprzemyślany czy przypadkowy, gdy Marek spisywał swoją ewangelię – czuje się pod skórą tekstu tętno jakiejś katechezy pierwotnej, której tematem była antynomia rąk Boga, które z człowiekiem nawet opętanym mogą uczynić coś cudownego i

rąk ludzkich, które potrafią z tym samym wcielonym Bogiem uczynić coś odrażająco okrutnego. Ale nade wszystko dostrzega oddanie się Boga człowiekowi bez względu na konsekwencje, bezgranicznie. To jest zaiste arcykapłańskie samooddanie, gest powodujący zatrwożoną lecz przepelnioną podziwem utratę tchu w kimś, kto go umie dostrzec.

Mk 10,16

Jezus biorąc dzieci w objęcia kładzie na nie ręce i błogosławi. Jego ręce, które błogo - sławią, czyli życzą szczęścia, ale też obdarzają sławą, chwałą. Jesteśmy Jego dziećmi, gdy oddajemy się w Jego ręce, w Jego rękach odzyskujemy tożsamość dzieciństwa, ale też chwałę. Chwała jest dostępna tylko temu, kto potrafi i nie lęka się ujawnić w sobie dziecko, rezygnując z arogancko przepisywanego sobie autorytetu. Obraz ten jest niezwykle, moim zdaniem, potrzebny nam, osobom konsekrowanym, bo mamy skłonność do udawania zbyt dojrzałych przestając być przez to prawdziwymi. W moim osobistym doświadczaniu zawsze, gdy jestem na adoracji przeżywam to przypomnienie sobie, że jestem ciągle dzieckiem i nim chce być, bo w innym wypadku rozmiijam się z chwałą Boga, z Jego błogosławieństwem. Na adoracji nie wstydzę się już przyznać, że potrzebuję przytulenia i błogosławieństwa, nie lękam się ujawnić, że potrzebuję czułości Boga. Zauważmy, że ludzie zrozumieli – „ci nad wyraz przedojrzali” - wstydzą się mówić o potrzebie czułości?

Mk 14, 20.41.58

Sam gest wyciągnięcia ręki do Boga, nawet rytualny gest liturgiczny jeszcze nie daje gwarancji bycia Jego przyjacielem. Mam tu osobiście na myśli komunię przez zanurzenie, kiedy moja ręka zanurza się w z Hostią w Krwi pod koniec eucharystii. Zdarzało mi się, że w czasie właśnie tak przyjmowanej komunii przypominałem sobie Judasza, który był poczęstowany ręką Chrystusa kawałkiem chleba umaczanego w winie. Bóg się daje cały, bez zostawienia sobie czegokolwiek dla siebie, ale potrzeba jeszcze nie być zdrajcą, kimś, kto tak naprawdę szuka nie Jezusa, tylko szuka korzyści, poczynając od korzyści znalezienia dla siebie uznania w elitach, aż po zwykłą chciwość pieniądza. Judasz jedno i drugie zataił przed Jezusem. I to mnie obliuguje do poważnego przeskanowania, że użyję takiego sformułowania moich motywacji. Dlaczego w ogóle jestem zakonikiem? Dlaczego kapłanem? Dlaczego w ogóle głoszę ewangelię? Dla osobistej sławy, dla uznania społecznego, dla honorariów i honorów? Czy doprawdy z miłości do Jezusa? Rzecz w tym, że nikogo tak doskonale nie okłamuje się, jak siebie samego i to budzi mój niepokój mimo trzydziestu lat życia zakonnego.

Co jest potem? Potem, jest krzyż, ręce Jezusa zostają przybite do krzyża, wydaje się, że już na zawsze zostały unieruchomione! Nie ma już o nich mowy od chwili uczt z Judaszem częstowanym w tej ewangelii. Jest mowa o ukrzyżowaniu, ale nie o przybiciu rąk. Marek ukrywa ręce Jezusa, ale po zmartwychwstaniu Chrystusa znowu w tekście jest mowa o rękach, ale już nie o rękach Jezusa, lecz jego uczniów, apostołów. I to zapewne stawia nas w

niezwykle odpowiedzialnej pozycji, bowiem jesteśmy spadkobiercami owych pierwszych przyjaciół Jezusa.

Mk 16,18

Bóg w swojej dobroci niezachwianej nie daje się zniechęcić przybiciem do krzyża Jego rąk, wręcz przeciwnie Jego cudowna, uzdrawiająca moc rąk zostaje udzielona i rozmnożona w rękach wszystkich kapłanów, ale też osób konsekrowanych. Bo cóż to znaczy być konsekrowanym? Nic innego tylko poświęconym Bogu, poświęconym, jako ofiara, ale też, jako ofiarnik. To jest udział w kapłaństwie Jezusa w szerszym znaczeniu, ale wcale nie marginalnym. Powiem tak najprościej jak potrafię, bez wyszukanych sformułowań: Wy jesteście rękami Jezusa, bo jesteście w Jego rękach.

EPILOG

Życie konsekrowane wydaje się być w świecie współczesnym archaiczne, ale przypomnijmy, że słowo archaiczny, wcale nie oznacza przedawniony, niedopasowany, zbyt stary, by zasłużył na uwagę i zaangażowanie. Greckie *arche*, znaczy to, co jest na początku, co stanowi właściwą władzę. Jeśli my konsekrowani, jesteśmy archaiczni, to nic innego nie znaczy tylko to, że jesteśmy na początku każdej generacji, przewodzimy jej, nadajemy jej kierunek i wyznaczmy cel. Giorgio Agamben napisał o współczesności słowa, którymi kończę moje konferowanie z Wami: „Współczesność wpisuje się w teraźniejszość, znacząc ją przede wszystkim piętnem archaiczności i tylko ten, kto w tym, co najbardziej najnowsze i najbardziej nowoczesne, **dostrzega wskaźniki i znaki archaiczności**, może być teraźniejszości współczesny. „Archaiczny” znaczy bliski *arche*, to jest początkom (...) podobnie jak embrion działa w tkankach dojrzałego organizmu, a dziecko w życiu psychicznym osoby dorosłej”. Dodam do jego słów moje dopowiedzenie: tak my, konsekrowani jesteśmy ukryci w tym świecie niczym nowe życie ukryte w łonie macierzyńskiej ludzkości. Nie jesteśmy przedawnieni, jesteśmy przyszłością tego świata.